



## Ryłko, Cieślak... a może ktoś jeszcze?

W sobotę wieczorem dowiemy się, kto przejmie pałeczkę po Zygmuncie Stopie i przez najbliższe cztery lata będzie stać na czele Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Kandydatów na prezesa jest na razie dwóch: Jan Ryłko i Henryk Cieślak. Sam prezes Stopa zapowiedział, że nie będzie się już ubiegać o tę funkcję.

O tym, kto będzie w kolejnej 4-letniej kadencji prezesem Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, zadecydują po jutrze uczestnicy XXI Zjazdu Delegatów PZKO. Weźmie w nim udział niespełna 300 delegatów wybranych na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych w 84 miejscowych kołach PZKO i będą oni reprezentować blisko 13 000 pezetkaowców.

Delegaci dyskutować będą m.in. o sposobach finansowania działalności Związku, o tym, jak wprowadzić życie nowe hasło: „Łączenie pokoleń warunkiem naszego przetrwania”. Przede wszystkim jednak wybiorą nowe władze PZKO – 21-osobowy Zarząd Główny oraz 5-osobową Komisję Rewizyjną. – Dziesiątkę członków ZG, którzy będą reprezentować w tym organie poszczególne obwody Związku, wybrano na poprzedzających Zjazd konferencjach obwodowych. Delegaci tylko zatwierdzą ich nominację – wyjaśnia prezes Stopa, który na czele PZKO stoi od 1999 roku. – Podczas Zjazdu będziemy wybierać pozostałych dziesięciu członków ZG, którzy będą szefami rad działających w ramach ZG. Rady są organami wykonawczymi i realizują konkretne zadania. Dwudziestym pierwszym członkiem ZG jest prezes, którego też wybierze. Członkowie ZG później wybiorą spośród siebie pięciosobowe Prezydium.

Prezes Stopa nie zamierza ubiegać się ponownie o fotel prezesa ZG PZKO. – Jeżeli jednak delegaci pozwolą, to chciałbym włączyć się do pracy Zarządu. Są pewne sprawy, które chciałbym sfinalizować, a także pomóc młodszemu kolegom przy wprowadzaniu zmian w działalności PZKO, które przygotowaliśmy – mówi prezes. Na razie znani są dwaj kandydaci na prezesa – Jan Ryłko i Henryk Cieślak. Kolejne nazwiska mogą zaproponować jeszcze delegaci na Zjeździe.

Jan Ryłko od 1991 roku jest prezesem Miejskowego Koła PZKO w Jabłonkowie. Jak on ocenia obecną kondycję PZKO? – Związek liczy obecnie prawie 13 tys. członków skupionych w

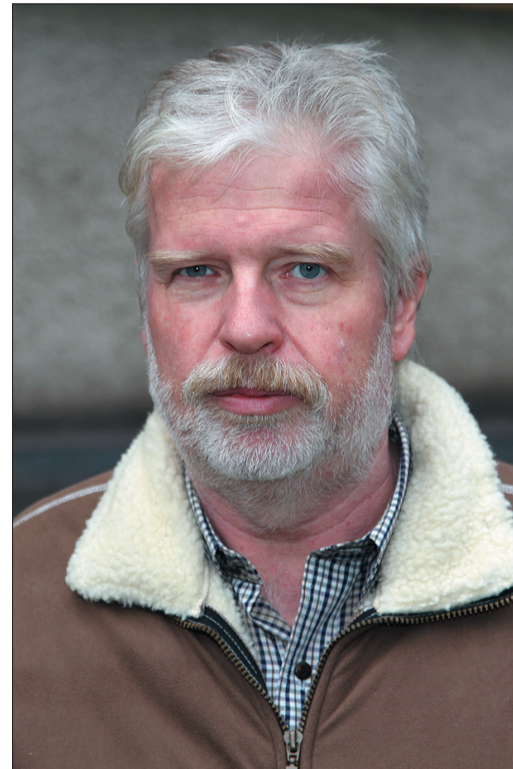


FOT. JACEK SIKORA

Kandydatami na prezesa ZG PZKO są na razie (z lewej): Jan Ryłko z Jabłonkowa oraz Henryk Cieślak z Nydku.

84 kołach i 10 obwodach. Z tego punktu widzenia jego kondycja jest bardzo dobra – odpowiada Ryłko. – Udało się też Związkowi otrząsnąć z obciążeń finansowych, które obecne kierownictwo odziedziczyło po swoich poprzednikach, i uniknąć zapaści finansowej czy wręcz likwidacji PZKO. To ogromna zasługa prezesa Stopy. Jeśli jednak chodzi o kondycję z punktu widzenia struktur związkowych, to na pewno będzie trzeba je wzmocnić, m.in. poprzez wprowadzenie zmian do statutu. Tego jednak nie załatwi Zjazd, to pole popisu dla Komisji Statutowej, która powinna działać przez całą 4-letnią kadencję. Natomiast sprawy na „tu i teraz” to wzmocnienie pozycji PZKO w regionie, zwrócenie ośrodkom decydenckim w Pradze i Warszawie uwagi na potrzeby Związku oraz rzeczywisty wpływ na wkład kół PZKO w regionie.

Ryłko zamierza przede wszystkim utrzymać bazę członkowską PZKO. – Ważne jest też zmniejszenie luki generacyjnej poprzez włączenie w działalność w ramach struktur organizacyjnych PZKO młodych ludzi, zwłaszcza tych pracujących w zespołach. Niemniej ważną sprawą byłoby korzystanie z funduszy europejskich,



FOT. MAREK SANTARIUS

jako jednego ze źródeł finansowania działalności Związku – dodał Ryłko.

Henryk Cieślak jest obecnie szeregowym członkiem MK PZKO w Nydku, ale kiedyś był pracownikiem Biura ZG PZKO, a w latach 2002-2005 wiceprezesem Kongresu Polaków. – PZKO wymaga zmian, oczywiście – zmian na lepsze. Obecnie kierownictwu Związku należą się jednak pokłony za to, że wprowadziło go z zupełnego dotka – uważa Cieślak. – Ale już czas, żeby pomyśleć o zmianach. I to w dwóch kierunkach. Jeden to przywrócenie rangi Zarządowi Głównemu, odnowienie kontaktów z Polską. Drugi to sprawy ekonomiczne.

Cieślak przyznał, że informacja o jego kandydaturze na prezesa zaskoczyła go. – Przed kilkoma miesiącami rozmawiałem na ten temat z kilkoma poważnymi ludźmi i rozwiązywaliśmy tę kwestię z różnych punktów widzenia, ale oficjalnie dopiero dzisiaj dowiedziałem się, że komisja wnioskodawcza wysunęła moje nazwisko na prezesa. Na Zjeździe, oczywiście, przedstawię swoją wizję – zapewnił Cieślak. **JACEK SIKORA**

O tym, kto został prezesem ZG PZKO, napiszemy już w sobotę na [www.glosludu.cz](http://www.glosludu.cz)

## ZDARZYŁO SIĘ

### Gang w więzieniu

Kryminalodzy z Czeskiego Cieszyńska ujawnili szczegóły zatrzymania dwóch producentów pervitinu, czyli metaamfetaminy. Aresztowano dwie osoby produkujące narkotyki oraz dziewięciu dealerów. Grozi im od dwóch do dziesięciu lat więzienia.

Członkom narkotykowego gangu udało się w ciągu ostatniego roku wyprodukować co najmniej półtora kilograma pervitinu, który sprzedali za około milion koron. – Narkotyki robili z tabletek, które zdobywali w polskich aptekach w przygranicznych miejscowościach. Ze względu na dużą liczbę oskarżonych, ilość wyprodukowanego narkotyku i zasięg działania gangu jest to na pewno wyjątkowo duża sprawa – powiedzieli na konferencji prasowej policjanci.

– Kryminalodzy zatrzymali jednocześnie osiem z nich trafiło do aresztu. Większość z oskarżonych to recydywiści, którzy mieli już wcześniej do czynienia z produkcją bądź rozprowadzaniem narkotyków – poinformowała rzeczniczka prasowa policji, Zlata Vlačková. Jak wyjaśniła, zatrzymani mieli stałych odbiorców. Na przykład właściciel jednego z klubów nocnych w Trzyńcu regularnie kupował od nich pervitin. (ep)

### Ukradł samochód... przez pomyłkę

Pewien wiślanin był tak zalany, że na parkingu nie rozpoznał swojego samochodu i wsiadł do cudzego. O dziwo, kluczyk pasował i ford odpalił!

– Do nietypowej kradzieży samochodu doszło w poniedziałek przed południem na terenie Wiśły – mówi Ireneusz Brachaczek, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Cieszynie. Do komisariatu zadzwonił zdenerwowany mężczyzna informując, że ktoś skradł mu sprzed domu forda sierrę. Auto zaparkowane było przed jedną z posesji przy ulicy Kopydło. Policjanci przystąpili do działania i już po kilkunastu minutach mieli informację, że skradziony samochód stoi zaparkowany przy ulicy Wyzwolenia. Funkcjonariusze szybko ustalili też, kto przyjechał tym samochodem. – Okazało się, że to 55-latek, który również ma forda, tyle że mondeo. (gc)

## Masaryk pojawi się w Alejach Sensacja! Trojaczki z obory

Radni Czeskiego Cieszyńska dyskutowali w poniedziałek o liście mieszkańców w sprawie postawienia pomnika Tomasza Garriquet Masaryka. Zdecydowano, że miasto przypomni postać pierwszego prezydenta w czasie 90. rocznicy powstania Czeskiego Cieszyńska w 2010 roku.

Masaryk odwiedził miasto 28 października 1924 roku, w czasie tej wizyty uczestniczył w uroczystym odsłonięciu swojego pomnika (zniszczonego w roku 1938) i otwarciu Szkoły Masaryka, mieszczącej się przy ulicy Komeńskiego. – Przy okazji obchodów 85-lecia tej szkoły 26 października 2009 roku uroczystość nadano szkole imię prezyden-

ta Masaryka. Miasto nie zapomina o 160. rocznicy urodzin T.G. Masaryka i włączyło do projektu „Aleje Masaryka – renowacja parku” stworzenie pomnika tej wybitnej osobistości, która zapisała się do historii naszego narodu – pisze w odpowiedzi na list mieszkańca Karla Šurala burmistrz Vít Slováček.

– Nie wiemy jeszcze, jak to będzie wyglądało, prawdopodobnie nie będzie to pomnik, ale tablica pamiątkowa, która znajdzie się w Alejach Masaryka i zostanie odsłonięta w przyszłym roku w czasie obchodów 90-lecia założenia miasta – wyjaśnił wiceburmistrz Czeskiego Cieszyńska, Stanisław Folwarczny. (ep)

Gmina Nawsie może się pochwalić trojaczkami. Te jednak, o których mowa, nie urodziły się w szpitalu lub w domowym zaciszu. Przyszły na świat w... oborze spółki rolniczej Netis.

– Stało się tak już w pierwszej połowie listopada, ale nie chcieliśmy wtedy informować dziennikarzy. Bo wiadomo – ktoś z cieląt mogło nie przeżyć. Teraz obie jałoweczki i byczek czują się świetnie, tak samo ich mama, więc można już pochwalić się w mediach – powiedział nam zootechnik firmy Netis, Jiří Sikora. Krowa, która urodziła trojaczki, nie ma imienia. – Trudno by było spamiętać imiona 680 naszych krów. Nadajemy imio-

na tylko zasłużonym dójkom, które dały w swoim życiu 100 tys. litrów mleka. W naszej oborze mamy trzy takie: Lidkę, Klárę i Barbore – wyjaśnił Sikora.

Poród miał podobno lekki przebieg. Natomiast zupełna sensacja to krowie trojaczki. Jak powiedział nam jeden z nawiejskich weterynarzy, Zbyszek Noga, u bydła mlecznego z natury występuje cięża pojedyncza, bliźniacze zdarzają się niezwykle rzadko, a liczniejsze potomstwo to krowia sensacja. – Taki przypadek zdarza się raz na kilkadziesiąt tysięcy porodów, w Republice Czeskiej najwyżej dwa razy w roku – podkreślił weterynarz. (kor)

## POGODA

czwartek

piątek



dzień: 2 do 6°C  
noc: 1 do -3°C  
wiatr: 2-5 m/s

dzień: 2 do 6°C  
noc: 2 do -2°C  
wiatr: 3-7 m/s



9 771212 422041

0 9143

## KRÓTKO

## Przybyło karettek

**KARWINA (ep)** – Sześć nowych karettek pogotowia ma od poniedziałku szpital z polikliniką w Karwinie-Raju. Pojazdy za 6 mln koron placówka kupiła z własnych pieniędzy. Karetki będą dojeżdżać do pacjentów w Karwinie, Orłowej, Hawierzowie, Czeskim Cieszynie i okolicznych miejscowościach. Jak wyjaśnia dyrektor szpitala, Miroslav Janečka, liczba i stan karettek były już niewystarczające. – *Kiedy przejeżdżaliśmy transport chorych od Regionalnego Centrum Ratownictwa, było 49 karettek. Większość z nich miała ponad 10 lat – tłumaczy dyrektor. – Dlatego dokupywanie lub wymiana co najmniej sześciu wozów rocznie jest koniecznością* – dodał.

## Zamknięta ulica

**KARWINA (ep)** – Od czwartku mieszkańcy Karwiny nie będą mogli jeździć ulicą Młyńską. W tym miejscu trwa budowa kanalizacji. Zamknięty odcinek drogi trzeba będzie objeżdżać ulicami Slámy i Husa. Przejazd Młyńską będzie możliwy tylko w okresie świątecznym: od 23 do 27 grudnia. Prace potrwać do końca roku.

## Pociąg

## z nazwą miasta

**CZ. CIESZYN (ep)** – Czeskie Koleje zwróciły się do władz miasta o wsparcie finansowe uroczystego „chrztu” nowego składu pociągu City Elephant oraz umieszczenie na pociągu emblematu Czeskiego Cieszyna. Na ostatnim posiedzeniu Rady Miasta postanowiono udzielić Czeskim Kolejom dotacji w wysokości 10 tys. koron na wydatki związane z nazwaniem pociągu i umieszczeniem znaku.

## O wstrząsach w internecie

**OSTRAWA, ORŁOWA (ep)** – Wkrótce dokładne informacje o wstrząsach podziemnych spowodowanych pracą kopalni można będzie przeczytać w internecie. Spółka OKD przygotowuje odpowiedni system monitorujący, wyniki pomiarów przekazywane będą władzom Orłowej, jednej z najbardziej dotkniętych szkodami górniczymi miejscowości. – *Chcemy zacząć w pierwszym miesiącu przyszłego roku – poinformował rzecznik OKD, Vladislav Sobol. Władze Orłowej są za. – Miasto nie ma nic przeciwko temu, wręcz przeciwnie, cieszymy się, że te ważne dla mieszkańców informacje będą dostępne. Dane o wstrząsach będą pojawiać się na stronach internetowych Orłowej – mówi rzeczniczka Urzędu Miasta, Nataša Cibulková. Podawanie dokładnych informacji ułatwiłoby ludziom także starania o odszkodowanie. Do poprawy przepływu informacji przyczyni się też nowa stacja pomiarowa w mieście.*

## Konieczny prezentuje

**OSTRAWA (ep)** – W Domu Sztuki czynna jest wystawa prac Roberta Koniecznego, architekta z Katowic. 40-latek ma już zapewne miejsce w historii światowej architektury. Zaprojektował wiele znanych budynków i dostał za nie niejedną nagrodę. Dla Cieszyna zaprojektował budynek dawnej strażnicy przy moście Przyjaźni. Miasto będzie się starało o unijną dotację na modernizację budynku.

## »Pięciogwiazdkowe« szpitale

Trzy szpitale w regionie zdobyły czołowe lokaty w prestiżowym plebiscycie „Szpital RC 2009”, który po raz czwarty ogłosiła spółka Health Care Institute (HCI). Szpital Podlesie w Trzyniecu otrzymał najwyższe oceny wśród pacjentów, Karwiński Szpital Górniczy wśród pracowników, a Szpital Trzyniec na Sośnie wywalczył „brąz” w klasyfikacji łącznej.

W głosowaniu, które trwało od marca do października, wzięło udział ponad 35 tys. pacjentów różnych szpitali. Według słów Daniela Vavřiny z HCI, pacjenci oceniali szpitale gwiazdkami – w podobny sposób, jak oceniane są hotele. Szpital Podlesie jest więc „pięciogwiazdkowym” szpitalem, tak samo jak Karwiński Szpital Górniczy, który w tej kategorii zajął czwarte miejsce.

– *Staramy się, by atmosfera była pozytywna, by podejście personelu do pacjentów było właściwe – powiedział naszej gazecie Piotr Branny, ordynator oddziału kardiologii Szpitala Podlesie. – Mam nadzieję, że to widać. Od większości pacjentów słyszę, że byli zadowoleni z opieki, że personel dobrze się do nich odnosił.*

W plebiscycie oceniano także finanse lecznic. W tej kategorii zwyciężył szpital w Kadaniu. W klasyfikacji łącznej najlepszy okazał się



Dyrektor Szpitala Podlesie, Karel Dostařík (z prawej), odbiera dyplom dla szpitala za 1. miejsce w ogólnokrajowym plebiscycie „Szpital RC 2009”.

szpital w Strakonicach, na trzecim miejscu uplasowała się placówka w Trzyniecu-Sośnie, a na czwartym Karwiński Szpital Górniczy. Osobno oceniane były placówki akade-

mickie. Tu po najwyższe laury sięgnął Powszechny Szpital Akademicki w Pradze, na drugim miejscu uplasował się Szpital Akademicki w Ostrawie-Porubie.

Szpital Trzyniec oraz Karwiński Szpital Górniczy nie po raz pierwszy zdobyły wysokie oceny – w ub. roku były absolutnymi zwycięzcami plebiscytu. (dc)

## Feber nie wywalczył tytułu

Finał pierwszej edycji konkursu na wójta roku, którego finalistą był m.in. wójt Stonawy Andrzej Feber, we wtorek został rozstrzygnięty. Zwycięstwo i nagroda pieniężna w wysokości 100 tys. koron przypadły Vladislavie Moravčíkové z Oplan w Środkowych Czechach. – *Stoi na ciele gminy liczącej 75 mieszkańców, wobec czego nagroda niemalże podwoi budżet jej gminy – powiedział Feber po rozstrzygnięciu konkursu.*

– *Dla mnie sukcesem jest sam fakt, że dostałem się do ścisłej czołówki konkursu, na który napłynęło 220 zgłoszeń.*

W 2000 roku Stonawa zdobyła w ramach województwa morawsko-śląskiego tytuł Gmina Roku, a w br. wyróżnienie w konkursie na najbardziej udany urząd gminy na Morawach, ogłoszonym przez czasopismo „Moravské hospodářství”.

W stonawskim ratuszu właśnie rozpoczęła się

modernizacja, która potrwa przez trzy miesiące. Władze gminy apelują do mieszkańców, by – w miarę możliwości – załatwiali swe sprawy telefonicznie lub pocztą elektroniczną. Zmieni się przede wszystkim sala ślubów. – *Usuniemy niemodne wyposażenie z lat 70. – stare boazerie, czerwone dywany i niemodne meble. Chcemy mieć nowoczesną, przestronną salę, w jasnych pastelowych kolorach – zapowiedział Feber. (dc)*

## PRZECZYTANE

## Zagłada polskiego Zaolzia

W Polsce przyjął się pogląd, powtarzany dziś niemal automatycznie, że zajęcie Zaolzia przez Polskę w 1938 r. było „hańbą”. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Bezrefleksyjnemu powtarzaniu słowa „hańba” sprzyja fakt, że wiedza o polskim Zaolziu – tym dawnym i tym obecnym – jest obecnie w Polsce i Czechach prawie zerowa.

Jako student historii na Uniwersytecie Warszawskim uczestniczyłem kilka lat temu w międzynarodowej szkole letniej w Pradze. Jeden z polskich kolegów zaraz po przywitaniu się z jednym z czeskich historyków – w celu przełamania lodów – przypomniał straszną krzywdę, jaką „my Polacy wyrządziliśmy wam Czechom”, i przeprosił właśnie poznanego rozmówcę za odebranie przez Polskę Zaolzia w 1938 r. Słowa te nie spotkały się właściwie z żadną reakcją. Konsternację przerwał stwierdzeniem, że moi przodkowie z Karwiny przyjmowali przyłączenie w 1938 r. jako wyzwolenie. Potem rozmowa przeszła na inny temat. Świadkiem podobnych sytuacji byłem jeszcze kilkakrotnie.

Pogląd, że zajmując Zaolzie Polacy wyrządzili Czechom krzywdę, jest dziś jakby oczywisty. Gdy podczas obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte prezydent Lech Kaczyński nazwał fakt naruszenia integralności terytorialnej Czechosłowacji przez Polskę w 1938 r. grzechem, chwalili go nawet ludzie na co dzień mu nieprzychylni. W podobny sposób – nazywając ów epizod bezdyskusyjną hańbą lub przynajmniej błędem – wypowiadało się liczne grono polskich publicystów i polityków. Ambasador

Czech w Polsce uznał deklarację prezydenta za „ostateczne rozwiązanie problemu” i postawienie kropki nad „i”. Ale w samych Czechach zainteresowanie tym było niewielkie; jak stwierdził tamtejszy publicysta, sprawa od dawna nie budzi nad Wełtawą emocji. Z kolei gazety czeskojęzyczne ukazujące się na terenie Zaolzia, jak ognia unikające jakichkolwiek tematów związanych z kontrowersyjną historią, w ogóle nie zauważyły polskiej skruchy. Za to kilka dni po deklaracji prezydenta zamalowano świeżo umieszczone polskie tablice przy wjeździe do gminy Trzyciech.

Skąd ten brak zainteresowania? Czy nie nazbyt optymistyczne były słowa ambasadora? I czy można dziś skonstatować, że dyskusja została zakończona, skoro nigdy poważnie się nie toczyła, a przed 1989 r. jedna ze stron (polska) nie mogła w ogóle odnosić się pozytywnie do swoich działań z 1938 r.? Spróbujmy poszukać odpowiedzi na te pytania.

Podczas gdy Zaolzie w polskiej debacie publicznej zredukowano do symbolu „hańby narodowej”, w czeskiej świadomości sprawa praktycznie nie istnieje. Brak nawet ścisłego odpowiednika tego terminu. Przedstawiciel czeskiej inteligencji zwykle nie ma wiedzy nie tylko o przeszłości, lecz i o współczesności obszaru stanowiącego dziś część jego kraju. Obserwując informacje w czeskich mediach na ten temat, można odnieść wrażenie, że chodzi o teren czysto czeski. Polskie akcenty są pomijane.

GRZEGORZ GAŚIOR  
(„Tygodnik Powszechny”)

## Polacy będą pierwsi – i co z tego?

Autostrada A1 budowana na Śląsku latem przyszłego roku będzie prowadziła już do granicy polsko-czeskiej w Gorzyczkach, gdzie połączy się z czeską D47. Niestety, na razie nie można będzie po niej jechać dalej do Brna czy Pragi. Polacy cieszą się, że po raz pierwszy szybciej uwiną się z budową niż Czesi, którzy nie zdążą w terminie wybudować końcowego odcinka autostrady z Bogumina przez Wierzniowice do Gorzyczek. Radość Polaków tłumaczy fakt, że cały ruch z autostrady A1 skierowany zostanie na drogi lokalne w przygranicznych miejscowościach. – *To będzie kosztmar – powiedział Gazecie.pl wójt Gorzyc, Piotr Oślizło. Samochody będą musiały zjechać z autostrady na węzle w Gorzyczkach i przejechać na czeską stronę przez ciasne ulice Gorzyc, Olzy i Chałupek.*

Gazeta pisze dalej, że choć od miesięcy mówiło się o tym, że Czesi mają opóźnienia, samorządowcy z przygranicznych miejscowości nie bardzo w to wierzyli. Do tej pory południowi sąsiedzi byli dla Polski wzorem, jak budować autostrady tanio i szybko. W czerwcu br. sytuacja się zmieniła, ponieważ zabrakło pieniędzy na dokończenie autostrady. Budowa, na szczęście, trwa, choć inwestor, którym jest Dykcja Dróg i Autostrad, przyznał, że ma długi wobec dostawców. Mają one być spłacone przez emisję obligacji państwowych. Inwestor oficjalnie deklaruje, że budowa będzie gotowa w 2011 roku. (dc)



## HYDE PARK

W rubryce tej publikujemy materiały nadesłane przez czytelników, wyrażające ich opinie, poglądy i przekonania. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonania skrótów.

## Zastanówmy się!

Zjazd największej naszej organizacji już w sobotę. Czego nam brak, to naprawdę rzetelnej dyskusji związkowo-publicznej przed tym ważnym wydarzeniem. Pojawiły się w prasie wprawdzie różne wypowiedzi i przyczynki, lecz trudno je w całości nazwać rzetelną dyskusją na poważny temat, często chodziło raczej o osobiste potyczki. W dodatku całość jakby zdominował temat: wyjść, czy nie wyjść z Kongresu Polaków. Jak tu zrozumieć, o co w tej wrzawie o akces chodzi? Czy trzeba zdobywać mocniejszą pozycję poprzez osłabianie reszty? Czy konieczne jest rozbijanie z trudem wypracowanej wspólnej reprezentacji naszego niezwykle zróżnicowanego organizacyjnie i poglądowo środowiska? Czy zyskamy w ten sposób lepszy obraz u Macierzy, czy władz praskich? Czy reprezentacja naszego społeczeństwa wobec Warszawy i Pragi będzie bardziej efektywna?

Minęło dwadzieścia lat od najważniejszej zmiany politycznej i społecznej w naszych krajach w minionym półwieczu i można by oczekiwać poniekąd bardziej zasadniczych refleksji i wniosków nad przyszłością, przy tejże okazji.

A jest o czym myśleć. Związkowi stuknęła sześćdziesiątka, czasy i warunki w ciągu tych lat zmieniły się radykalnie, a jego formuła działania pomimo szczytnych i zgrabnych sformułowań programowych w zasadzie pozostaje bez zmian. Koła miejscowe działają w większości bardzo aktywnie. Konieczna jest jednak analiza charakteru i struktury tych aktywności. Potrzebne jest rozeznanie, co właściwie jest esencją działania i motywacji członków, jakie są oczekiwania i zapotrzebowania dotyczące Związku jako całości. Często słyszymy i czytamy: „Trzeba by...”, „Musimy...”. Często jest to wołanie o coś, co nie wiadomo, czy jest realne, potrzebne, możliwe, i czy odpowiada współczesnej sytuacji. Na przykład trzeba przyjąć do wiadomości fakt istnienia wielu różnych organizacji skupiających ludzi o specyficznych zainteresowaniach i celach oraz przyjąć, że ta dywersyfikacja jest wielkim osiągnięciem na skutek daru wolności. Typowym przykładem jest tzw. sprawa młodych. Często słyszymy sformułowanie, że „trzeba zaangażować młodych”. Ale w jaki sposób? Starzenie się bazy członkowskiej Związku jest faktem. Lecz brak młodzieży w PZKO nie jest dowodem braku ich zaangażowania w sprawę kultury i społeczności.

Odważymy się odgadnąć, że liczba naszych młodych ludzi zaangażowanych obecnie w różnych organizacjach i działaniach nieinstytucjonalnych może być nawet większa, aniżeli w czasach, kiedy statystycznie Związek miał dużo więcej młodych członków. Młodzi szukają swoich formuł działania, odpowiadających ich współczesnym zainteresowaniom i uwarunkowaniom kulturowo-społecznym. Dowodów aktywności naszych młodych jest bez liku (choćby nowe chóry, zespoły muzyczne, taneczne, Dziupla, Bal Akademicki itp.). Obecna formuła Związku nie wychodzi tym inicjatywom za bardzo naprzeciw. A poza tym, czy wszyscy musimy należeć tylko do tej jednej organizacji, jak pierwsi bywało? Cieszymy się tą różnorodnością, tylko na jej kanwie istnieje możliwość prawdziwego wzrostu kulturowego. Formuła działania Związku powinna to respektować, nie ubolewać nad tym, broń Boże, nie zwalczać, lecz, wręcz odwrotnie, wyjść temu procesowi naprzeciw. Nie miejsce tutaj na długie dezputy, więc niech to służy tylko jako przykład kierunku rozmyślań.

Albo sprawa kondycji języka polskiego i polskości w ogóle na naszym terenie. Udowodnione jest, że jedną z ważnych przyczyn tego, że język polski nauczany jest w szkołach naszych prawie jako język obcy, albowiem nie jest nikomu potrzebny w dniu codziennym ani świątecznym. Wielowarstwowe zerwanie naturalnych więzi z Pol-

ską tworzy jej obraz jako kraju obcego. Niedostateczna intensywność kontaktów z kulturą polską i jej niedostępność przez wiele lat zostały zaliczone do bardzo ważnych przyczyn tego stanu. Czy Związek mający w nazwie polskość, kulturę i oświatę nie powinien się nad tym zastanowić? I nie chodzi tutaj o koła, ale struktury ponad nimi! Wyjątkami z reguły (Trzyłaf, Złoty) można się cieszyć, ale to nie Związek tutaj działa. Odpowiedzią często jest stwierdzenie o wysokich kosztach takich przedsięwzięć. Jeśli jednak jakieś jedno MK potrafi zorganizować imprezy z udziałem atrakcyjnych artystów polskich przy wielkim zainteresowaniu publiczności i bez strat finansowych, to powinno to być przedmiotem przemyślenia. Ubolewamy wszyscy nad ubytkiem polskości, ale gdzie tu wskazać obszar naszych działań, gdzie to znajduje rzeczywiste odbicie. Czy wytykanie jedynie zaolziańskiej gazecie, że informuje również o wydarzeniach na drugim brzegu świadczy o chęci zbliżenia się do Polski?

Jako konsekwencja tychże faktów, kolejnym obszarem do dyskusji powinna być organizacja i sprawność funkcjonowania organów Związku. Obecna organizacja też pochodzi z dawnych czasów, kiedy kopiowała ogólnie obowiązujące pryncypia i służyła bardziej utrzymywaniu kontroli i przekazywaniu instrukcji, niż rzeczywistemu zadaniu swobodnej działalności kół i członków. Koła to dziś w większości podmioty prawne z bardzo niezależną od centrum i różnorodną działalnością. Potrzebna jest gruntowna analiza i sformułowanie roli struktury „zadaszającej” związek właściwie w pełni niezależnych kół. Zarazem niezbędne jest, aby w strategii odzwierciedliły się sprawy przekraczające możliwości poszczególnych kół, choćby organizacja większych imprez czy kontakty z wielką kulturą polską.

Model organizacyjny Związku powinien odpowiadać wymogom nowoczesnej organizacji, jej formuły i strategii działania. Najwyraźniej widać, że wyjście poza istniejący model jest dla wielu działaczy Związku nawet nie do pomyslenia. A przy tym są tylko dwie opcje dalszej przyszłości:

Związek opracuje i przyjmie nowoczesny model organizacyjny, wytworzy formułę i strategię działania odpowiadające realnym warunkom kulturowo-społecznym i zapewni nowy rozwój, albo nadal będzie się starzeć wewnętrznie, a proces starzenia wiadomo do czego prowadzi. Zastanówmy się nad modelem odpowiednim do przyszłych, nie przeszłych czasów! Wzorów modelowych jest bez liku, m.in. i taki, kiedy ZG tworzony jest z prezesów kół, czyli osób z wysokim mandatem członków, prezesem Związku jest jeden z nich, nie ma innych struktur pośrednich (życie wskazuje, że są zbędne). Oprócz tego zawiązana jest profesjonalna agencja (profesjonalna!) do zarządzania majątkiem, finansami i przedsięwzięciami Związku, których niepodzielną częścią jest upowszechnianie związków z kulturą polską. Członkowie ZG zarazem są członkami zarządu tej agencji.

Tematów, od których zależy nasza przyszłość, do dyskusji jest co nie miara. I one powinny, naszym zdaniem, zdominować nadchodzący Zjazd.

Nie można oczekiwać od tego Zjazdu rewolucyjnych przemian. Spróbujmy jednak zastanowić się nad tym, co jest naprawdę ważne! Odrzućmy rzeczy małe i naprawdę nieważne! Niechaj Zjazd przynajmniej da impuls do prac nad tymi zagadnieniami, najlepiej z udziałem ekspertów. Jeśli nie nadejdzie zawczasu czas dostosowania nas do realiów, to za jakiś czas nie będzie czego dostosowywać. Realia wówczas będą, ale czy będzie w nich jeszcze miejsce dla nas, z nazwy, Polaków? Zastanówmy się!

MAŁGORZATA I ZYGMUNT RAKOWSCY

## Mój osobisty antyapel

Pierwotnie miałem zamiar zwrócić się do delegatów na Zjazd Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z apelem, ale w tym miejscu postanowiłem zaniechać tej decyzji. A mianowicie, aby apelować o to, żeby delegaci wreszcie wybrali odpowiednich ludzi do Zarządu Głównego PZKO. Takich, którzy nie są obciążeni przeszłością przedlistopadową. Takich, którzy nie przyczynili się do utraty Domu Polskiego i Piasta bezpośrednio, a po-

średnio również do utraty Ośrodka Szkoleniowego w Koszarzyskach, żeby wreszcie rozliczyli tych, którzy spowodowali te niewymierne straty dla naszego społeczeństwa, żeby nie wycyfowali akcesu z Kongresu Polaków, bo byłoby to już po raz drugi, kiedy doszłoby do takiej decyzji. Po raz pierwszy ZG PZKO wycofał akces z Rady Polaków już 25.6.1991 roku, a to tylko dlatego, aby nie mogła powstać spółka akcyjna na bazie Rady Przedsta-

wicieli, która zarządzałaby Piastem. Pomimo tego, że Konwent wtedy nie zgodził się na wycofanie akcesu z Rady Polaków, ZG PZKO akces wycofało. Od tego czasu zaczęły się problemy w naszym pezetkaowskim społeczeństwie. Nie chcę dalej roztrząsać tych tematów, bo uważam, że większość delegatów to rozsądni ludzie, pracujący w poszczególnych kołach i to oni zdecydują o przyszłości PZKO. Owoce obrad! MELCHIOR SIKORA



FOT. MARYLA LEGERSKA

W spotkaniu uczestniczyło ponad sto kobiet.

## Na Kościelcu ekumenicznie

28 listopada ponad sto pań – bez względu na wiek, narodowość i wyznanie – spotkało się w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury na Kościelcu na wspólnym śniadaniu w duchu chrześcijańskim. Po pogawędce przy kawie, herbatce i bogato zastawionym stole nadszedł czas na ucztę duchową. Pomysłodawczyni i główna organizatorka Maryla Legerska, która dwa lata temu uczestniczyła w podobnym spotkaniu w Wisle, a w tym roku bliżej zaznajomiła się z ideą „śniadań” na wycieczce w Dziegiełowie, zaprosiła do wspólnego śpiewania, modlitwy i rozważań Grupę Piątkową z Dziegiełowa i Ewę Londzin. Świadectwo swojego życia z Bogiem przedstawiły m.in. cierli-czanki Šárka Galáčová i Anna Křístková. Zgromadzenie przedstawicielek Kościoła ewangelickiego A.W. i Kościoła rzymskokatolickiego pozdrowiły również przedstawicielki Kościoła Adwentystów Siódmego Dnia i Kościoła Czeskobraterskiego. Wspólnie odśpiewano pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”, uczono się sztandarowej pieśni spotkań śniadaniowych „Bo nikt nie ma z nas tego, co mamy razem...” W wystąpieniach przewinęło się kilka ciekawych myśli: żyjemy rozpisani na kwadransy, walczymy z nieustannym brakiem czasu, a stąd tylko krok do podyktowanego zmęczeniem zniecierpliwienia, braku miłości. A przecież cierpliwość jest cnotą i stałym wyzwaniem dla nas, zaś łagodność powinna być cechą dojrzałego chrześcijanina. Na problemach rośnie wiara...

Wezwanie do jedności przyjęte zostało na progu adwentu jako posłannictwo. W myśl słów: „Z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju” (Ef 4:2-3) panie powróciły do swoich przedświątecznych obowiązków z postanowieniem kontynuacji podobnych spotkań.

BARBARA GLAC

## Sezon zakończony

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski” zakończyło swój sezon turystyczny uroczystym spotkaniem 21 listopada. Spotkanie przygotowali członkowie bystrzyckiego rejonu. Sala Domu PZKO w Bystrzycy wypełniła się po brzegi aktywnymi i mniej aktywnymi turystami. Zeszło się 139 osób, by podsumować całoroczną działalność. Po odśpiewaniu hymnu „Beskidu”, piosenki „Szumi jawor...”, kierownik turystyczny towarzystwa Karol Macura przedstawił zebrany statystykę wycieczek. Zorganizowano 16 pieszych wycieczek, w których wzięło udział 861 uczestników. W 12 autokarowych wycieczkach uczestniczyło 635 osób, a we wtorkowych 410. „Beskid Śląski” zorganizował też „Rajd o Kyrpce Macieja”, tradycyjną wycieczkę krajoznawczą, ognisko na Osówkach, autokarową wycieczkę narciarską oraz 9 wycieczek rowerowych, w których uczestniczyło 233 kolarzy. Najaktywniejszym turystą okazał się Eugeniusz Monczka, który zaliczył 41 wycieczek, a drugim był Tadeusz Schulhauser z 39 wycieczkami na swym koncie. Firma Cieślarska z Bystrzycy sponsorowała nagrody dla najaktywniejszych członków, które przekazał Jan Raszka z Wędryni-Zaolzia. Można było też obejrzeć krótkie filmy o obchodach jubileuszu 80 lat schroniska na Kozubowej, z kolarskiej wycieczki do ujścia Olzy, oraz z tygodniowej autokarowej wycieczki do Krusznych Gór. „Beskid Śląski” aktywnie udziela się w zdobywaniu Międzynarodowej Oznaki Turystycznej. Polega ono na zdobyciu po 8 szczytów w Polsce, Słowacji i w Czeskiej Republice. Dotychczas już dziesięciu turystów „Beskidu” uzyskało złotą oznakę MOT i certyfikat.

EWA WAŁASKA

# Krzyż powinno się mieć w sercu, a nie na ścianie

W wiślańskim ogólniaku dyrektor jest ewangelikiem, jego pierwszy zastępca wyznania prawosławnego, a drugi katolikiem. Niby wszyscy chrześcijanie, ale krzyży w salach lekcyjnych nie ma.

Ostatnio głośno jest o krzyżach w szkołach. W Polsce trwa dyskusja, czy ich obecność nie jest zamachem na świeckość państwa i szeroko pojętą wolność. To efekt wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który uznał, że należy zdjąć krzyż w jednej z włoskich szkół, bo na jego obecność nie zgadzają się ateści. Postanowiliśmy sprawdzić jak ta kwestia wygląda w wielowyznaniowej Wiśle.

W większości miejscowych szkół krzyża w salach nie ma. Tylko nieliczne placówki mają specjalne sale katechetyczne do nauki religii, gdzie krzyże wiszą. W Liceum Ogólnokształcącym im. P. Stalmacha krzyż znajduje się tylko w gabinecie dyrektora. – Kiedy religia weszła do szkół i padła propozycja, by krzyże były w każdej placówce, sprawę przedyskutowaliśmy na radzie pedagogicznej z młodzieżą, samorządem szkolnym – wspomina Danuta Kozyna, dyrektorka liceum. Młodzież zadecydowała, że przez wzgląd na wielość wyznań krzyże w salach nie są potrzebne. – Młodzież argumentowała, że krzyż nosi się w sercu, nie trzeba go demonstrować – dodaje dyrektor Kozyna. Jednocześnie zwraca uwagę na atmosferę panującą w wielowyznaniowym gronie pedagogicznym. – Chyba jesteśmy jedyną szkołą w Polsce, gdzie dyrektor



Sala katechetyczna w „Patelnioku”. To jedyne miejsce w szkole, gdzie wisi krzyż.

jest ewangelikiem, zastępca wyznania prawosławnego, a drugi zastępca katolikiem. Atmosfera jest życzliwa, bardzo tolerancyjna. To, że krzyż nie wisi, nie znaczy, że go nie ma – zauważa pani Danuta.

Zespół Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych ma osobną salę do katechezy i to w niej wisi krzyż. – Obecność krzyża w tej sali młodzieży bardzo pomaga. Intencje są bardzo poważne. Nie chodzi o błahą sprawę, żeby matematyka się szybko skończyła. Modlimy się w intencji taty chorego na raka, ojca, który jest uzależniony od hazardu, kolegi, który się powiesił – wyjaśnia siostra Halina Koćwin, Salezjanka.

Sama młodzież uważa, że najważniejsze jest poszanowanie wolności drugiego człowieka. – Ważna jest tolerancja, wzajemny szacunek, ale i szacunek do naszej historii, tradycji. Jeszcze nie tak dawno były strajki, by

krzyże mogły wisieć w publicznych miejscach – zauważa jedna z uczennic „Patelnioka”. – Komuś może przeszkadzać czador muzułmanek, mój habit i krzyż też mogą razić. W ten sposób zmierzamy do źle pojętej tolerancji, zabijamy wszelką demokrację – uważa siostra Halina.

Na poziomie szkół podstawowych problem krzyża praktycznie nie istnieje. – Dzieci nie zauważają braku krzyża na ścianie – mówi ojciec Tomasz Urbański, uczący religii katolickiej w Wiśle-Malinca. Zajęcia z dziećmi zaczyna i kończy modląc się w kole. – W wiślańskich specyficznych warunkach trzeba szukać uniwersalnych rozwiązań – wyjaśnia zakonnik.

Często pojawia się także argument odpowiedniego zachowania w obecności krzyża. – Młodzież w szkole nie przywiązuje aż tak wielkiej uwagi do symboli. Pod krzyżem padnie brzydkie słowo, dojdzie do niewłaściwego zachowania, a jest to znak wymagający szacunku – zauważa Bożena Walkiewicz, nauczycielka z podstawówki w Wiśle-Czarnem.

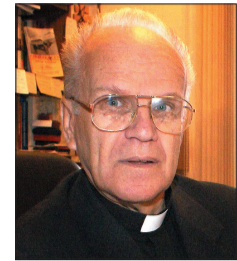
Nie tylko szkoły starają się stworzyć przestrzeń do funkcjonowania wszystkich wyznań. Wiadomo, że m.in. Świadkowie Jehowy nie uznają krzyża. W kaplicy przy cmentarzu komunalnym krzyż znajduje się więc w specjalnej wnęcie. W czasie nabożeństw Świadków Jehowy jest zasłaniany.

W Wiśle jest 12 wyznań. Dominują luteranie (50 proc.). Katolicy stanowią 30-procentową grupę. Reszta to Świadkowie Jehowy, Baptyści, Zielonoświątkowcy, Adwentyści Dnia Siódmego oraz mniejsze tzw. wolne Kościoły. (gc)

ROZMOWA Z KS. PROF. BERNADEM KOŁODZIEJEM Z ZAKŁADU HISTORII KOŚCIOŁA UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

## W trosce o emigrantów

W zachowaniu świadomości narodowej Polonii i Polaków mieszkających poza granicami kraju często decydującą rolę odegrali polscy duszpasterze...



Ks. prof. Bernard Kołodziej

Niemal wszystkie prace naukowe poświęcone emigracji polskiej zwracają uwagę na rolę Kościoła i duszpasterzy w zachowaniu polskiej tożsamości. Sprawowane wśród polskich emigrantów duszpasterstwo, nazywane później duszpasterstwem polonijnym, sięgało do wcześniejszych wzorców duszpasterstwa etnicznego. Władze polityczne krajów osiedlenia emigrantów oraz także często miejscowa hierarchia wyznaniowa dążyły do jak najszybszej asymilacji i integracji nowych emigrantów w społeczeństwie miejscowym. Dotyczyło to zwłaszcza nowo tworzących się państw na kontynencie amerykańskim, złożonych oprócz tubylczej ludności z samych przecież migrantów.

Do opieki nad polskimi wychodźcami powołane zostały specjalne zgromadzenia zakonne.

We Francji, po upadku powstania listopadowego, kiedy rozważano przyczyni upadku I RP, narodził się odrodzeniowy ruch religijny, który zaowocował założeniem Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, służącego polskim emigrantom. Odtąd księża zmartwychwstańcy podjęli służbę polskim wychodźcom. Po upadku powstania styczniowego, kiedy wraz ze zesłańcami na Sybir skazywano tam na pobyt polskich duchownych, rozpoczął się kolejny rozdział duszpasterskiej pracy wśród rodaków, wygnanych ze swej ojczyzny. Nowe problemy duszpasterskie powstały następnie pod koniec XIX wieku, kiedy na wielką już skalę rozpoczął się ruch migracyjny – zwany emigracją zarobkową lub emigracją „za chlebem” – głównie do USA i Brazylii. Polscy imigranci pozbawieni opieki duszpasterskiej, zwłaszcza w Ameryce Południowej, ślali błagalne listy do zakonów w kraju i diecezji, z których pochodzili, o przysłanie polskiego duszpasterza. Do pracy misyjnej, zwłaszcza na szybko rozwijający się kontynent amerykański kierowano misjonarzy z wielu zgromadzeń zakonnych. Najczęściej byli to: pallotyni, księża misjonarze, oblaci, salezjanie, werbiści i inni. Wśród członków tych zgromadzeń było też wielu Polaków. Również na ziemiach polskich powstawały nowe prowincje tych zakonów, które zwiększały swój potencjał misyjny polskimi powołaniami zakonnymi. Po latach formacji księży i bracia zakonnicy, podejmując w różnych krajach oraz na terenach misyjnych posłannictwo swojego zakonu, włączali się przy okazji w duszpasterstwo zastanych tam Polaków.

Kiedy doszło do zorganizowania stałych struktur duszpasterskich polonijnych?

Dopiero po zakończeniu I wojny światowej i odrodzeniu się państwa polskiego można było w sposób zorganizowany zająć się problemami emigracji polskiej. W krajach osiedlenia się Polaków powstawały polskie placówki dyplomatyczne, które

mogły wziąć w obronę mieszkających tam rodaków. Również Episkopat odrodzonej ojczyzny nie mógł zostawić bez odpowiedzi płynących z zagranicy wołań rodaków o polskich kapłanów.

Na wszystkich niemal spotkaniach naszego polskiego Episkopatu rozważany był problem stałego dopływu duszpasterzy polonijnych do środowisk emigracyjnych. Podejmowane też były i inne starania, które miały zaradzić brakom w duszpasterstwie zagranicznym. Podejmowane wysiłki czynione przez władze rządowe i Episkopat Rzeczypospolitej zaowocowały powstaniem nowego polskiego zgromadzenia zakonnego, którego celem miała być polonijna praca duszpasterska. Tak doszło do założenia w roku 1932 Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców – dziś noszącego nazwę Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej – przez ówczesnego prymasa Polski ks. kard. Augusta Hlonda. Podkreślić tu warto fakt współpracy polskich sfer rządowych z Episkopatem w zakresie pomocy Polakom żyjącym poza granicami państwa polskiego. Wynikiem tej współpracy były m.in. dwa zjazdy Polaków z zagranicy, zorganizowane pod patronatem prezydenta RP Ignacego Mościckiego i prymasa Polski kard. Augusta Hlonda.

Sytuacja ta zmieniła się po wybuchu II wojny światowej?

Obok próby unicestwienia państwowości polskiej, wielkich strat i zniszczeń w każdej sferze życia narodowego i społecznego doszło również do licznych wywózek na roboty przymusowe do Niemiec, deportacji na wschodnie rubieże ZSRR oraz inne przesiedlenia ludności, zwłaszcza z terenów wcielonych do Rzeszy. Także po zakończeniu II wojny światowej i zmianie granic państwowych RP doszło do kolejnych przemieszczeń ludności polskiej. W sferze zaś politycznej do władzy doszła opcja sowiecka, która posiadała swoisty pogląd na przesiedlenia ludności, emigrację polską oraz na fakt, że prawie 25 proc. narodu żyło poza granicami ojczyzny. Zakreślone w okresie międzywojennym formy zagranicznego duszpasterstwa polskiego i polonijnego, a w czasie ostatniej wojny duszpasterstwa wojskowego, stworzyły warunki do przetrwania po zakończeniu działań wojennych w krajach osiedlenia Polaków struktur duszpasterskich, mimo że przez kilkanaście lat praktycznie ustał dopływ księży z kraju.

Czy sytuacja zmieniła się wraz z upadkiem komunizmu?

Dziś istnieją na świecie liczne rektoraty Polskich Misji Katolickich prowadzące systematyczną opiekę nad Polakami mieszkającymi poza ojczyzną. Polskie Misje Katolickie istnieją dziś i działają w wielu krajach świata: Anglii i Wali, Argentynie, Australii i Nowej Zelandii, Austrii, Belgii, Brazylii, Chile, Danii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Izraelu, Luksemburgu, Niemczech, Republice Południowej Afryki, Szwajcarii, Szwecji, na Węgrzech i we Włoszech.

Rozmawiał: LESZEK WĄTRÓBSKI

## Będziemy jak suchy las...

Ks. Jan Byrł, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczyrku-Salmopolu

Dla nas chrześcijan krzyż Golgoty, symbol przeogromnej miłości Bożej do człowieka, który rozwieszamy w szkołach, zakładach pracy, nawet w Sejmie, jest także takim przypomnieniem, co Bóg dla nas zrobił. Jest ostrzeżeniem przed odstępstwem od Boga, od prawa Bożego, od dziesięciorga przykazań! On daje mi możliwość codziennej konfrontacji mojego życia z wielką miłością Jezusa do człowieka i Słowem Bożym! On jest dla mnie świętością, która ma być w centrum chrześcijaństwa! Tam gdzie człowiek, tam on ma być! Jestem całkowicie za tym, aby był w szkołach i w domach. Nie rozumiem chrześcijan, którzy zamiast krzyża na szyi noszą np. znaki zodiaku. Krzyż na ścianach budzi emocje, bo do czegoś zobowiązuje tych, którzy na niego patrzą. To jest jasne i znane przesłanie. Jeśli pozbędziemy się krzyży, a co za tym idzie mowy krzyża – Słowa Bożego – to boję się, ale będziemy jak te wycięte, przetrzebione, suche i umierające lasy w Beskidach! (gc)

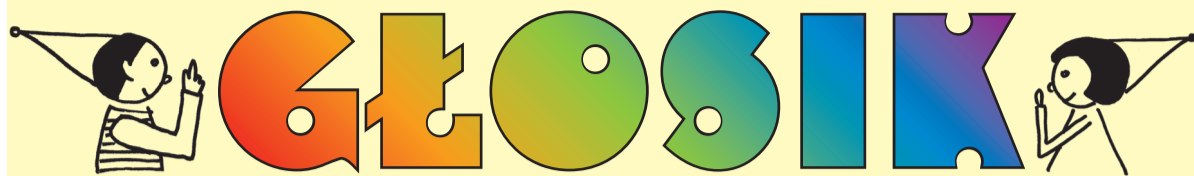
## Pierwsze takie sanktuarium

Pierwsze w Polsce sanktuarium św. Barbary powstało w Strumieniu na Śląsku Cieszyńskim. Ks. Oskar Kuśka, proboszcz tamtejszej parafii św. Barbary, gdzie znajdują się relikwie świętej, oficjalnie ogłosił mieszkańcom dekret biskupa diecezji bielsko-żywieckiej. Dla małego miasteczka i parafii to ogromna nobilitacja, a jednocześnie szansa na rozwój ruchu pielgrzymkowego, zwłaszcza górników, którym patronuje św. Barbara. – To podsumowanie duchowości i tradycji, które trwają tu nie od roku czy dwóch, ale od ponad pięciuset lat – podkreśla ks. Kuśka.

Św. Barbara jest patronką górników. Na polskim Śląsku kościoły jej poświęcone znajdują się w ośrodkach przykopalnianych, np. w Czechowicach-Dziedzicach, w Rudzie Śląskiej, Katowicach-Giszowcu, Chorzowie. Ale żadna świątynia w regionie, a nawet w Polsce (Wrocław i Kraków mają najstarszą tradycję związaną ze św. Barbarą) nie otrzymała dotąd rangi sanktuarium. Strumień jest wyjątkiem ze względu na stale rozwija-

jący się kult św. Barbary. W herbie miasteczka od 1482 roku znajduje się postać św. Barbary. Tutejszy kościół pw. św. Barbary należy do najstarszych na Śląsku parafii pod tym wezwaniem (od 1495 roku), a kult świętej trwał nieprzerwanie nawet podczas reformacji. W parafii znajdują się jedne z nielicznych w Polsce relikwie św. Barbary oraz słynący łaskami obraz. W Strumieniu od 1985 roku w każdy czwartek odbywają się nabożeństwa poświęcone patronce górników, a przy parafii działa od 19 lat bractwo św. Barbary, które wykonuje prace na rzecz parafii i wspiera inicjatywy duszpasterskie. Do Strumienia od lat pielgrzymują wierni z sąsiednich parafii oraz górnicy z różnych stron regionu.

Uroczystości w Strumieniu odbędą się w niedzielę 6 grudnia. W parafii pojawi się nowy element – podczas corocznych odpustów figura św. Barbary będzie wnoszona z wiatrownicy wieży kościoła przy dźwiękach hejnału i symbolicznie odda pokłon w kierunku ołtarza głównego. (r)



## Prezenty od Mikołaja

Było ponure listopadowe popołudnie. Ludmiłka i Głosik od rana siedzieli nad stosem papierów i kłócili się. – *O nie, nart na pewno nie skreślę* – mówił Głosik. – *Ale po co ci narty? Jeszcze nawet nie ma śniegu! Play station też możesz skreślić* – przekonywała go Ludmiłka. – *Ja na pewno nie zrezygnuję z pluszowego misia ani z roweru* – dodała. Kłócili się tak jeszcze długo i tak zastał ich Mateuszek. – *A co wy tu robicie? Listę zakupów?* – dopytywał się, patrząc na zapisane kartki porzucane wszędzie dookoła. Głosik i Ludmiłka szybko wyja-

śnili mu, że nie mają wcale zamiaru niczego kupować. – *Robimy listę prezentów od Świętego Mikołaja, bo przecież już wkrótce 6 grudnia* – wyjaśnili. – *Tylko tak jakoś dużo nam się tych prezentów nabierało i nie wiemy, co skreślić*. Mateuszek wziął do ręki listę, zastanowił się, podrapał po głowie i powiedział ze śmiechem: – *No faktycznie, same fajne rzeczy, nie wiadomo z czego zrezygnować... Ale myślę, że nie powinniście się tym martwić. Słyszeliście chyba, że chcąc dostać prezent od Mikołaja, trzeba być... grzecznym.* **KROPKA**

## O Gapie i prozie

Dzisiaj, zamiast rozpisywać się szeroko, pokażemy wam zdjęcia z dwóch fajnych imprez. Pierwsza odbyła się w piątek w Teatrze Cieszyńskim. Na pewno wielu z was spotkało się tam z Wandą Chotomską, polską pisarką dla dzieci. Cieszyńskie zespoły szkolne Tralla i Trallalinki zaśpiewały piosenki z tekstami pani Wandy, wystąpił też zespół Cieszyńnianka i teatrzyk szkolny ze scenką „Rezerwat śledzi”. A co się działo potem? Oczywiście przyszedł czas na spotkanie z autorką. Na pewno znacie niektóre z jej książek, na przykład „Pięciciopalczyki”, „Remanent” albo „Wiersze pod psem”. Pani Wanda Chotomska każdemu czytelnikowi podpisywała na scenie książki, rozstrzygnięto też konkurs na książkę z dedykacją pisarki. **(ep)**



**Pisarka Wanda Chotomska rozdaje dedykacje.**



**Chór szkolny Trallalinki pod batutą nauczycielki Beaty Brzóska.**



**W sobotę bawiono się w Nieborach. Teatrzyk Gapa 2 przygotował tam swój jubileusz. Aktorzy teatrzyku, działającego przy Kole PZKO w Nieborach, zaczęli pracować przed 15 laty! O jubileuszu mogliście przeczytać we wtorkowym „Głosie Ludu”. Na zdjęciu urodzinowy tort dla 15-letniej Gapy.**

## Z wizytą w Portugalii

Drugi tydzień listopada przebiegł w Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie pod znakiem poznawania krajów europejskich. W ramach „Tygodnia Europejskiego” poszczególne klasy przygotowały prezentacje wylosowanego wcześniej kraju. Kraje europejskie poznawano także w szkole w Sibicy. O tym opowiedzieli nam w listach uczniowie:

– *W poniedziałek 9 listopada w ramach „Tygodnia Europejskiego” w sibińskiej szkole odbyła się prezentacja Portugalii. Przygotowali ją nasi piątoklasiści – Terezka, Filip i Adaś. Na interaktywnej tablicy pokazali nam stolicę Portugalii – Lizbonę. Jest to duże i piękne miasto portowe – napisała Helenka Mitrega. – Językiem urzędowym jest portugalski. W prezentacji najbardziej zaciekały mnie słówka portugalskie, nauczyłam się nawet liczyć do*

*pięciu* – przyznała Dorota Brudna. Marek Walek dodał: – *Portugalia słynie z typowego tańca – samby. W kraju tym rośnie dąb korkowy. Zużywa się tylko korę drzewa, która nadaje się do produkcji korków nawet po 10 latach. Cała prezentacja bardzo mi się podobała.*

A czego o Portugalii dowiedziała się Julia Heczková? – *Portugalia leży na Półwyspie Iberyjskim. Flaga Portugalii ma trzy kolory: czerwony, zielony i żółty, a na tym jest herb. Portugalia jest najbardziej znana z wypraw żeglarskich i podróżników: Vasco da Gama i Magellana.*

– *Otrzymałam smaczne ciastko, które nazywało się bolo de mel, co oznacza tort miodowy. Projekt mi się podobał, bo dowiedziałam się dużo nowych rzeczy i ciastko też mi smakowało* – napisała z kolei Kasia Kaleta. Terezka Helis i Ala Reichenbach podziękowały za prezentację. **(ep)**



**Teatrzyk szkolny wystąpił z przedstawieniem „Rezerwat śledzi” na podstawie tekstu Wandy Chotomskiej.**



**Na scenie w Nieborach zaśpiewała schola Ziarenka, w której są także dzieci grające w Gapie.**



**Na swój jubileusz teatrzyk z Nieborów zaprosił także przyjaciół – dzieci z teatrzyku Drops w Olbrachcicach, które wystawiły przedstawienie „Czarno na białym”.**

## Z Mikołajem za dzieckami

Tak nazywa się impreza, którą dla dzieci i ich rodziców przygotowali członkowie Koła PZKO w Hawierzowie-Błędowicach. Na wieczorny program zapraszają wszystkich małych i dużych w sobotę do Domu Kultury im. Petra Bezruča w Hawierzowie. A co się tam będzie działo? Wystąpią dla was zespoły: Mali Błędowianie, Dziecka ze Stonawy, Skotniczka, ZR Błędowice oraz kapela Kamraci. **(ep)**





## PIŁKARZE BANIKA OSTRAWA PRZEZIMUJĄ NA TRZECIM MIEJSCU W TABELI

# Straty są minimalne

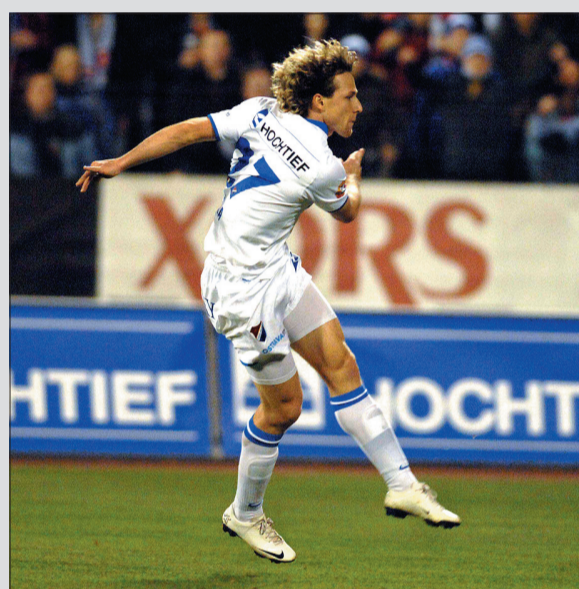
Na trzecim miejscu w tabeli zakończą jesienną rundę I Gambrinus Ligi piłkarze Banika Ostrawa. Klub, który w 1922 roku założyli m.in. polscy imigranci z Galicji, czterokrotnie w swojej historii sięgał po mistrzostwo kraju. Po raz ostatni w sezonie 2003/2004. Na półmetku sezonu 2009/2010 Banik traci do prowadzących Teplic zaledwie jeden punkt. Wiosenna runda zapowiada się więc niezwykle emocjonująco.

W ostatniej kolejce drużyna z Bazalów pokonała 2:0 Sigmę Olomuniec. Tyle, że nie u siebie w Śląskiej Ostrawie, a w Witkowicach. – *Władze Czeskiego Związku Piłki Nożnej zdecydowały o tym, że w końcu listopada pierwszoligowe mecze mogą się odbyć wyłącznie na podgrzewanej płycie boiska. Na Bazalach jej nie mamy, nie pozostało nam nic innego, jak przenieść się do Witkowic* – powiedział naszej gazecie rzecznik prasowy Banika Ostrawa, Igor Bruzl. Podobnie będzie w pierwszych dwóch wiosennych ko-

lejkach, które Banik też zmuszony będzie zaliczyć na stadionie w Witkowicach. Czy fakt ten może negatywnie wpłynąć na wyniki zespołu w lutowych kolejkach? – *Nie sądzę, po zwycięstwie z Olomuncem boisko w Witkowicach należy już do naszych ulubionych miejsc* – stwierdził wyraźnie zadowolony trener Ostrawy, Miroslav Koubek. Drużyna pod jego wodzą gra dopiero od czerwca, ale już widać zmiany na lepsze. Po kiepskim ubiegłym sezonie nie ma śladu, pojawił się Banik grający mądrze taktycznie i, co waż-



Piłkarze Banika dziękują wiernym kibicom. W Witkowicach drużynę wspierało przeszło siedmiotysięczna widownia.



### Kluczowy piłkarz: Mario Lička

Kluczową postacią Banika Ostrawa jest obecnie Mario Lička. Syn generalnego menedżera klubu, Venera Lička, strzelił w jesiennej rundzie siedem bramek, najwięcej w swojej pierwszoligowej karierze. – *To zasługa całego zespołu, na pewno nie czuję się wyborowym snajperem* – powiedział nam 27-letni pomocnik, którego formę docenił też w listopadzie trener drużyny narodowej RC, Michal Bílek. W systemie gry preferowanym przez Miroslava Koubka Mario Lička czuje się świetnie. Jest typowym walczykiem, w dodatku z dobrym wyszkoleniem technicznym. Pewności siebie nabrał podczas zagranicznych wояży, grał we włoskim Livorno i angielskim FC Southampton. Odziedziczył geny po ojcu, który jest wyraźnie dumny z gry swojego syna. – *Mario zrobił duże postępy* – stwierdził Verner Lička, który jako napastnik w barwach Banika Ostrawa zdobył 103 bramki. Zawodowo w piłkę gra też jego starszy syn, Marcel Lička, obecnie w barwach hiszpańskiego UD Horadada. (jb)

ne, potrafiący wygrywać minimalną różnicą. Wyniki 1:0, 2:0 to domena dojrzałych zespołów. Kiedyś tak grała m.in. Sparta Praga, która doprowadzała swoich rywali do białej gorączki. Właśnie Sparta, odwieczny przeciwnik Banika, z przewagą jednego punktu plasuje się na drugim miejscu w tabeli.

Nawet laik zauważy, że w odróżnieniu od zeszłego sezonu Banik nie traci już głupich bramek. Miroslav Koubek miał opinię trenera stawiającego w pierwszym rzędzie na ofensywę, tymczasem ostawianie wyraźnie zwarli swoje szyki obronne. Idealny przykład: ostatni mecz z Sigmą Olomuniec. W statystyce posiadania piłki Sigma górowała nad Banikiem (60:40 procent), bramki jednak strzelali wyłącznie ostra-

wianie. – *Defensywa jest podstawą całej gry i przestrzegaj tej zasady wszyscy trenerzy, proszę mi wierzyć* – podkreślił Koubek, lekko zniechęcony zarzutami olomunieckiej strony, jakoby jego zespół grał antyfutbol. – *Zmarnowaliśmy cztery kolejne czyste okazje, czyli jaki tam antyfutbol?* – postawił retoryczne pytanie ostrawski szkoleniowiec. – *Do rewanżowej rundy pozostało trochę czasu, w spokoju przeanalizujemy wszystkie błędy z jesiennej rundy, by dobrze przygotować się do walki o mistrzowski tytuł. Szansa jest ogromna* – stwierdził Koubek, który w ubiegłym sezonie sięgnął po drugoligowe trofeum z Zenitem Čáslav. Do Ostrawy trafił więc trener doskonale znający smak zwycięstwa.

JANUSZ BITTMAR

## JUTRO W WERK ARENIE TRZECIE HUTNICZE DERBY W TYM SEZONIE

# Do gry powracają Peterek z Semanem

Ekstraliga hokeja na lodzie pędzi szalonym tempem. Na jutro zaplanowano mecze 30. kolejki, ciekawie zapowiada się głównie pojedynek w trzynieckiej Werk Arenie. W piątek po raz trzeci w sezonie dojdzie do hutniczych derbów pomiędzy Trzyncem a Witkowicami. Wszystko wskazuje na to, że stadion zimowy zapełniony zostanie do ostatniego miejsca. Z Ostrawy szykują się do Trzyncy trzy pełne autokary z kibicami. Hokeistom obu drużyn nie pozostaje więc nic innego, jak dać z siebie na lodowisku wszystko. Jutrzejszy szlagier O<sub>2</sub> ekstraligi przed kamerami Telewizji Czeskiej rozpoczyna się o godz. 18.15.

Wzajemny bilans zespołów jest po dwóch derbach 1:1. Pierwszy mecz wygrali hokeiści z Ostrawy 3:1, którzy w Werk Arenie byli 15 września zdecydowanie lepszym zespołem. Jedyne goła dla Trzyncy zdobył wtedy Jiří Polanský, dla Witkowic trafili Treille, Kvapil i Stehlik. Trzynczanie zrehabilitowali się w 17. kolejce, pokonując rywala na jego własnym podwórku 5:4 w rzutach karnych. Decydującego karnego strzelił Vojtěch Polák. Stalownicy wracali jednak pod Jaworow z dużym niedosytem, w ČEZ Arenie zaliczyli bowiem wymiennie dwie tercje i zwycięstwo w regulaminowym czasie gry stracili w

trzeciej tercji. – *Taka wpadka nie może się już powtórzyć* – apeluje trener Trzyncy, Břetislav Kopřiva. Jego podopieczni przegrali w ostatniej kolejce na lodzie Mladěj Bolesławi, czyli z przeciwnikiem, który w założeniach miał być do ogrania. Porażka oznacza, że przed jutrzejszym meczem Trzyncowi należy się dopiero piąta lokata w tabeli. Witkowice pojawiają się w Trzyncu w ro-

li lidera ekstraligi. Podopieczni trenera Aloisego Hadamczika pokonali we wtorek 3:2 Kladno, a bohaterem meczu był zdobywca dwóch bramek, Radim Hruška.

Obie ekipy cechuje w tym sezonie bardzo wyrównana kadra. Liderem nie jest tylko jedna, elitarna formacja, ale trenerzy mogą liczyć na dobrą grę wszystkich czterech ataków. Kapitan Stalowników Trzy-

niec, Jan Peterek, do każdego pojedynku z Witkowicami podchodzi bardzo prestiżowo. 38-letni napastnik siedem sezonów grał w Witkowicach, tam też rozpoczął swoją profesjonalną karierę. – *Cieszę się z tego, że na prowadzeniu w tabeli są Witkowice, ale oczywiście jeszcze chętniej widziałbym tam Trzynec* – powiedział „Głowski Ludu”. – *Czyli nostalgia to jedno, a aktualne obowiązki klubowe drugie*

– dodał Peterek, który wyleczył już przeziębienie i powinien jutro wrócić do gry. Środowy trening zaliczył też inny wielki nieobecny w ostatnim meczu, kluczowy obrońca trzynieckiego zespołu – Daniel Seman. – *Trenerzy odetchnęli z ulgą, Daniel też z dużym prawdopodobieństwem wzmocni ekipę w jutrzejszych derbach* – poinformował nas Ivo Pullmann, rzecznik prasowy trzynieckiego klubu. Nadal zabraknie jednak słowackiego napastnika Jozefa Baleja, borykającego się od dłuższego czasu z kontuzją płuców. (jb)



W derbach nie ma taryfy ulgowej. Napastnik Trzyncy David Květoň (z lewej) w ostrym pojedynku z Viktorem Ujčíkiem.

## W SKRÓCIE

■ **KARWINA: SPARINGI TAKŻE Z POLSKIMI KLUBAMI.** Z pięcioma polskimi zespołami zmierzą się w zimowych sparingach piłkarze drugoligowego MFK Karwina. Podopieczni trenera Leoša Kalvody 23 stycznia 2010 zagrają towarzysko u siebie z GKS Pawłowice, 6 lutego z GKS Tychy, 10 lutego na wyjeździe z Górnikiem Zabrze, 12 lutego u siebie z GKS Katowice, a w końcowej fazie przygotowań zaliczą też 20 lutego domowy sparing z Piastem Gliwice. Jutro o godz. 10.30 MFK Karwina zagra towarzysko z młodzieżówką Banika Ostrawa. Mecz rozpoczyna się na Miejskim Stadionie w Raju o godz. 10.30.

■ **KADRA SKOCZKÓW BEZ ZMIAN.** W zawodach Pucharu Świata w skokach narciarskich w norweskim Lillehammer, które zostaną rozegrane w nadchodzący weekend, w reprezentacji Polski wystartują ci sami zawodnicy, którzy wzięli udział w inauguracyjnym sezonie konkursach w Kuusamo. Do Lillehammer polecą dziś: Adam Małysz, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Krzysztof Miętus, Łukasz Rutkowski i Marcin Bachleda.

■ **PRZEGRANA MUSZYNIANKI.** Siatkarki Banku BPS Fakro Muszynianki Muszyna przegrały w Rumunii w swoim pierwszym spotkaniu grupy D Ligi Mistrzyń z Metalem Galati 1:3 (25:20, 19:25, 22:25, 16:25). (jb)